Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. IX 1 KWIETNIA 1932 Nr. 7

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW
DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Zmartwychwstanie.

Wielkanoc, to święto przyszłości, święto życia. Radosne dzwony niosą nam wieść, że śmierć to nie całkowite unicestwienie. I z pełnego chwały grobu Chrystusa tryskają zdroje dzielności życiowej, zwycięskiego optymizmu życiowego; jest on powodem ożywczej i nigdy nie ustającej radości, wiary, że sprawiedliwość i dobroć przeminąć nie mogą. Objawienie chrześcijańskie rzuca na ciemność śmierci i zimną rzeczywistość grobu, blask i ciepło prawdy radosnej choć tajemniczej, dla zmysłów niedosięgalnej a rozumowi niedostępnej. Od dwóch tysięcy lat patrzą miljony z wdzięczną miłością ku grobowi Wielkiej Nocy i z ufnością śpiewają triumfalną pieśń zwycięstwa *Chrystus zmartwychwstał! Alleluja!*

Ale to, że Chrystus powstał z martwych, mówi nam także, że niema życia bez śmierci, że droga do radości zmartwychwstania idzie przez ciemności troski i cierpień. Wzdryga się na to natura ludzka, ale innej drogi niema. Głosi nam Zmartwychwstanie Pańskie prawdę, jak pięknie mówi ks. Tóth (Budapeszt), że z cierpienia zniesionego z męską odwagą, może wytrysnąć siła, która potrafi nowy świat zbudować. Bo prawa ducha są inne, krzepi się on i umacnia tem, czego materja nie zna, podbija on ją, i w niewolę bierze mocą nieskończenie wyższą, która zwycięży niechybnie. Wszak ta Prawda, którą już, jak się wydawało, moce piekielne uśmierciły i w grobie zamknęły, w dzień Wielkiej Nocy w triumfie wstała z tego grobu. Uczy nas ona, że prawo do radości zmartwychwstania zdobywa się na krwawych stacjach drogi krzyżowej. Nic więc dziwnego, że zwycięsko zmartwychwstający Chrystus nikomu nie jest bliższym jak tym, którzy cierpią. I mówi im, że choć prawda nigdy nie będzie

popularną, i choć ją można na czas jakiś okuć w łańcuchy, choć dobroć można wykpić, a godność podeptać, to jednak siły zwycięskie tej prawdy umkną z grobu zastawionego potężnym głazem, aby w olśniewającym blasku wielkanocnym zwycięski pochód rozpocząć. Bo ostatecznym losem prawdy nie jest ponury mrok wielkiego piątku, ale blask chwały poranku zmartwychwstania.

Z RZYMU.

Odpowiadając na hołd, otrzymany podczas odczytania dekretu o heroiczności cnót błogosławionej Marji Assunta Pallotta, Ojciec św. wyraził swą radość, jaką odczuwa zawsze przy podobnych okazjach, a następnie ciągnął dalej: „Obecna uroczystość przypomina nam słowa Boskiego Zbawiciela, wypowiedziane przy pewnej sposobności, gdy z jednej strony był zasmucony ślepotą nauczycieli Izraela w różnych miastach, gardzących Jego nauką i cudami, z drugiej zaś strony pocieszony światłem prawdy i łaski, świecącem nad Jego uczniami i ludem: „Confiteor tibi Pater coeli et terrae, quia abscondisti haec a sapientibus et prudentibus et revelasti ea parvulis“.

Jak silnem jest dla wszystkich to wezwanie ku rzeczom najwyższym, budząc w nas pragnienie wielkiej pobożności, dokładności i szlachetności w codziennem życiu, które często wydaje się nam tak pospolitem i powszednie. Wezwanie to brzmi jak ostrzeżenie i wymówka, gdy staje przed nami krótkie życie tej błogosławionej służebnicy Bożej, stanowiące uderzający kontrast ze światem, przypominając te inne słowa Boże: „Omne quod est in mundo, concupiscentia carnis est, concupiscentia oculorum et superbia vitae“.

Widzimy w tym świecie nieustanne poszukiwanie przyjemności materjalnych, nienasycone pragnienie bogactw, pychę życia we wszystkich jej różnorodnych przejawach. Te trzy wielkie prądy unoszą z sobą świat — jednostki, rodziny, narody — ze wszystkiemi zbrodniami i klęskami, jakie go niepokoją i plamią. Tu znajduje się niewyczerpane źródło wszelkich sprzeczności, współzawodnictwa, nieufności, nieprzyjaźni i wojen, które w ciągu wieków unieszczęśliwiały narody, i jeszcze je obecnie unieszczęśliwiają, z taką głębią i powszechnością obaw, i wszelakich cierpień, jak nigdy jeszcze przedtem.

Jakżeż opatrznościowo zjawia się dziś przed nami ta pokorna, a pełna mocy dziewica, czcigodna służebnica Boża, Marja Assunta Pallota! Jakżeż inaczej przemawia ona przykładem swego krótkiego, a tak szlachetnego i chwalebnego życia! Umiała ona bowiem nietylko oprzeć się owym trzem prądom, przez które niejeden człowiek światowy usiłuje usprawiedliwić swoje błędy, ale zwalczała je tak dzielnie, że doszła zwycięsko aż do pra-

ktykowania ewangelicznego ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, spełniając nietylko przykazania, ale i rady ewangeliczne, zgodnie z najgłębszą i najwyższą wolą Stwórcy".

W zakończeniu swego przemówienia Ojciec św. udzielił swego błogosławieństwa „wszystkim, którzy cierpią w tym czasie powszechnej nędzy, wszystkim narodom, ale specjalnie tym dwom na dalekim wschodzie, na które cały świat obecnie spogląda z niepokojem. Wszystkim, którzy przechodzą tak straszne cierpienia w Rosji, Meksyku i Hiszpanji; wszystkim; którzy sprawują rządy, udzielamy go z pokorną i ufną modlitwą do Boskiego Króla, którego jesteśmy niegodnym przedstawicielem, aby nasze apostolskie błogosławieństwo spotęgowało w każdym i we wszystkich życie chrześcijańskie, oraz przyniosło zgodność serca i woli, skuteczne rady pokoju, wzajemnej współpracy i pomocy w powszechnej obecnej niedoli, oraz wszelkie możliwe dobro".

Według ostatnich doniesień z Rzymu, zostanie w najbliższym czasie podjętą beatyfikacja dziewięciu kanadyjczyków, mianowicie dwóch biskupów, dwóch zakonników i pięciu zakonnic.

„Nuova Antologia", jeden z najlepszych przeglądów włoskich, zamieścił długi artykuł M. Papiniego, słynnego nawróconego i pisarza z Florencji, o historji Europy Benedetta Croce, znanego historyka, filozofa i krytyka włoskiego.

Papini zbija niektóre z wniosków książki Croce'a, zwłaszcza te, które dotyczą chrześcijaństwa, a które, jak powiada, nie są wnioskami bezstronnego i świadomego rzeczy historyka, ale błędnie myślącego racjonalisty i zgryźliwego liberała.

M. Croce poczynił pewne niezbyt uprzejme aluzje odnośnie do niektórych nawróconych. Papini, poważnie dotknięty, staje w obronie nawróceń wogóle a również i poszczególnych nawróconych, którzy, jak wykazuje, są zupełnie młodzi i w pełni swoich władz umysłowych.

Croce bowiem usiłował przedstawić, że większość nawróconych to ludzie zniechęceni i znużeni, którzy z obawy uciekają się do katolicyzmu, gdzie spodziewają się znaleść ostoję i ochronę przeciwko sprzecznościom umysłowym, które ich gnębią. Papini odpowiada pięknie na to, co nazywa „paszkwilem raczej niż historją". Oto wyjątek z jego artykułu:

„Przypuszczenie, że nawrócenie daje nawróconemu absolutny spokój, pewność i bezpieczeństwo zupełne, bez żadnej walki i niepokoju, może być tylko przypuszczeniem tego, który nigdy nie był chrześcijaninem, lub który nie zna zwierzeń i wyznań o przekonaniach chrześcijan szczerych. Niechże Croce się dowie, że chociaż zawsze rozpraszane i zwyciężane, powracają jednak wątpliwości o podstawach wiary, wątpliwości o możliwości osiągnięcia doskonałego zbawienia, nie mówiąc już o ich cierpieniach wobec pospolitości i obojętności większości nowych towarzyszy wiary, jak również i o ciężkich okresach oschłości, niepokojów i pokus wszelkiego rodzaju. Jest to zupełnie coś innego niż spokój i kwietyzm. Chrześcijanin prawdziwy jest w ciągłym wysiłku i walce. Jeśli zaś ktokolwiek twierdzi, że nie miewał nigdy zwątpień ani niepokojów, niechże Croce będzie pewny, że roz-

chodzi się tu o chrześcijanina ospałego i ociężałego, lub o chrześcijanina, który nie jest szczerym w chwili, gdy to mówi....

Nie chcę jednakże powiedzieć, że chrześcijanin jest zawsze pełnym niepokoju i rozdarcia. Miewa on niewypowiedziane pociechy i chwile owocnych zapałów. Ale Croce, który lubuje się w mówieniu o przedmiocie, będącym jednocześnie podmiotem, o błędzie, który jest zarazem prawdą, winien lepiej niż inni zrozumieć pewność, która jest zarazem i niepokojem, spokój, który jest walką, pokój, który jest obawą. Takim zaś jest stan duszy katolików, których katolicyzm nie polega tylko na słuchaniu Mszy świętej w niedziele i na przystępowaniu do sakramentu pokuty około Wielkiejnocy".

Na ostatnich stronach swej odpowiedzi opowiada Papini, po raz pierwszy od dziesięciu lat, dzieje swego nawrócenia. Wzywa on swego „nieprzyjaciela", Benedykta Croce, do głębszego przestudjowania wzniosłych i subtelnych problemów, i wyraża nadzieję, że i dla niego wybije kiedyś, pod wpływem łaski Bożej, godzina oświecenia i objawienia. Artykuł ten Papiniego zdobył wielki rozgłos we Włoszech, tak siłą swojej argumentacji, jak osobą swego autora, który zasłynął wielkim talentem pisarza i myśliciela, jak również swemi znakomitemi dziełami.

W celu umożliwienia słyszenia w całej bazylice św. Piotra i w krużgankach zewnętrznych śpiewów liturgicznych i słów Ojca św., wykonano olbrzymią pracę instalacji mikrofonów i rozgłośników. Przez połączenie ich w odpowiedni sposób ze stacją watykańską, umożliwiono słyszenie tych śpiewów w całym świecie, jak również i przesyłanie wszelkich przemówień, które Ojciec św. wygłaszać będzie tak w swoich apartamentach przed mikrofonem, jak przed mikrofonem stacji watykańskiej z okazji różnych pielgrzymek, audiencyj i uroczystości. Dziesięć rozgłośników, których odpowiednia budowa pozwoli uniknąć wszelkich szkodliwych ech, ustawiono na wysokości 18 metrów, oraz rozmieszczono w ten sposób, że dwa z nich znajdują się pod przedsionkiem bazyliki, zaś ośm we wnętrzu bazyliki. Sześć mikrofonów odbiera muzykę, przesyłając ją amplifikatorom, znajdującym się w loggi św. Longina, które połączone są znowu ze stacją watykańską. Sześć linji mikrofonicznych, wynoszących około 600 metrów długości, rozgałęzia się koło loggji i dochodzi do odpowiedniego przyrządu, gdzie w dniach uroczystych zakłada się druty „okolicznościowe", zaś trzy główne linje rozgłośników wynoszą około dwóch kilometrów długości.

Na próby czynione z temi rozgłośnikami zaproszono 23 lutego b. r. wielu dziennikarzy. Najpierw ze stacji radjowej nadano program muzyczny, dobrze słyszany w całej bazylice; następnie O. Gianfranceschi wypowiedział przed mikrofonem „Ave Regina coelorum", „Magnificat" i kilka psalmów, które rozbrzmiewały wyraźnie we wszystkich miejscach bazyliki. Po odbytej próbie dziennikarze prosili O. Gianfranceschi o wyrażenie Jego Świątobliwości wyrazów ich czci i wdzięczności.

CZŁOWIEK Z PIĘKNYM CHARAKTEREM.

Uroczyste święto Zmartwychwstania Chrystusowego przypomina nam co roku, że jak Chrystus zwyciężył świat, śmierć i materję, tak i my musimy odnieść zwycięstwo nad niższą naszą naturą i dążyć ku wyżynom świętszego życia. Chrystus zmartwychwstający wzywa wszystkich ludzi do pracy nad własną duszą, do walki ze złem, do upodobnienia się do Niego. Czyż nie powiedział On: „Bądźcie wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest“ (św. Mat. R. V, 8, 48).

W współczesnej epoce odczuwa się specjalnie konieczność etycznego odrodzenia społeczeństwa, potrzebę pięknych i silnych charakterów w każdem środowisku ludzkiem: w szkole, w rządzie, w Kościele, w rodzinie. Powstają też różne związki etyczne i pedagogiczne, dążące do doskonalszego ukształtowania duszy dziecka; pojawia się wiele dzieł z tego zakresu w Ameryce i Europie, wytworzyła się nawet specjalna nauka, poświęcona tym zagadnieniom, zwana charakterologją. Nie wszyscy jednak, głoszący te różne wzniosłe hasła odrodzenia ludzkich charakterów, rozumieją, że tylko na podstawie nauki Chrystusa, na podstawie nadprzyrodzonej pomocy Kościoła katolickiego, można skutecznie pracować nad udoskonaleniem dusz ludzkich. Bardzo cenne wskazówki, w jaki sposób cel ten osiągnąć, podaje książka) rozpatrująca odnośnie do współczesnej epoki znaczenie pięknego charakteru tak dla jednostki jak dla ogółu. Każdy chciałby posiadać taki charakter, ale nie każdy wie, co on właściwie oznacza i jak wielkiego potrzeba trudu, by go wypracować w sobie i w innych. Praca taka bezwątpienia bardziej wielbi Boga niż inne dobre czyny i modlitwy. Brak charakteru u Adama spowodował upadek całej ludzkości, w słowie „charakter“ mieści się bowiem to wszystko, co czyni człowieka dzielnym, sprawiedliwym, kochającym Boga i bliźnich. Piękne charaktery starożytności, jak Sokrates, stanowiły dopiero zapowiedź tego doskonałego piękna moralnego, jakie ukazał w całej pełni Chrystus. Autor powiada, że posiadając miłość chrześcijańską, posiadamy piękny charakter, ona bowiem wyzwala nas z egoizmu, zwraca naszą myśl i serce ku najwyższym ideałom ludzkości, upodabnia nas do Chrystusa. Autor rozróżnia charakter natu-*

*) Ks. Franciszek Sroka: „O człowieku z pięknym charakterem“. N. Targ. 1931 rok.

ralny, opierający się na wrodzonych dobrych skłonnościach i charakter nadprzyrodzony, opierający się na łasce Bożej i walce z sobą. Wszyscy chrześcijanie muszą zdobywać ten drugi, który jedynie zasługuje na żywot wieczny. Praca nad wyrobieniem tego charakteru polega najpierw na poznaniu swoich dobrych skłonności i popędów i na rozwijaniu i ćwiczeniu ich, oraz na poznaniu swoich złych i szkodliwych skłonności i na ich umiejętnem zwalczaniu. Praca ta oznacza zatem: nieustannie wstrzymywać się, hamować, zdobywać. Charakter to wartość moralna; można być bardzo wykształconym człowiekiem, a zupełnie być pozbawionym charakteru, i odwrotnie. Kształcić umysł nie znaczy bowiem kształcić wolę i uczucia, a dopiero doskonała równowaga władz psychicznych tworzy silny charakter. Pracując nad zdobyciem cnoty musi się nieustannie ćwiczyć wolę, by dążyła ku dobremu, oraz hamować ją równocześnie, by wstrzymywała się od złego. Tym dwom kierunkom i wysiłkom odpowiada męstwo i wstrzemięźliwość. Jak wielki być musiał trud i walka świętych, którzy dochodzili aż do heroizmu w zdobywaniu cnoty! Są oni też przykładem najwznioślejszych charakterów ludzkich. Każdy z nich rozwinął jakąś cnotę do najwyższego stopnia, która stanowi jego cechę charakterystyczną, jak św. Franciszek z Assyżu miłość ubóstwa, św. Teresa z Lisieux prostotę dziecięcą i ufność w Boga. W Ewangelji mamy przykłady, jak Chrystus wyrabiał w apostołach piękne, bohaterskie charaktery, jak ich nauczał, zachęcał, karcił.

Służba dla wielkiej idei to najlepsza szkoła charakterów dla młodzieży, najskuteczniejsza przeciwwaga dla różnych ujemnych skłonności. Tylko prawdziwie piękne charaktery odrodzić zdołają kraj i ludzkość, tylko zapałem szczerym ku wzniosłym i bożym sprawom zdołają pociągnąć one innych za sobą ku wyższemu, szlachetniejszemu życiu, budząc tęsknotę do piękna i świętości w sobie i w bliźnich. Kto zrozumie istotną wartość takiego odrodzenia duchowego, nie będzie żałował trudu i pracy w dążeniu ku szczytom doskonałości, wskazanej przez Chrystusa, i będzie usiłował uwielbić Chrystusa zmartwychwstającego odrodzeniem własnej duszy. W. K.

ISTOTA KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO.

W współczesnej epoce, pełnej złowróżbnych zapowiedzi upadku europejskiej cywilizacji, zaznacza się silny ruch nawróceń do Kościoła katolickiego w niektórych krajach protestanckich, jak w Anglji i Niemczech, jakby w odczuciu, że tylko siła duchowa i moralna zadecyduje o przyszłości, i że jedyną twierdzą tej siły jest Kościół katolicki. Wielu jednakże katolików nie zna bliżej nadprzyrodzonej jego istoty i celów, doniosłe też znaczenie posiada dzieło*), wydane przez Książnicę Akcji katolickiej, które rozpatruje w głęboki sposób pochodzenie, zadanie i całe życie Kościoła. Pięknie i uroczyście podkreśla autor, że istota Kościoła to Chrystusowe Królestwo Boże w walce ze złem tego świata, to nadprzyrodzona rzeczywistość, pierwiastek boski, przejawiający się w ziemskich formach, a przedewszystkiem to Ciało Chrystusowe, Sam Chrystus, „pozostający z nami". Tertuljan zwięźle wyraził boskie pochodzenie Kościoła: Kościół od apostołów, apostołowie od Chrystusa, Chrystus od Boga. Książka ta silnie uwydatnia solidarność społeczności Kościoła. Wszyscy ludzie upadli z Adamem, wszyscy dźwigają się i zbawiają w Chrystusie. Cnoty i grzechy ich są tak ściśle z sobą złączone, że cała ludzkość stanowi jakby jednego człowieka, który w Chrystusie wydobywa się z ciasnego kręgu własnej osobowości i jednoczy z Bogiem. Omawiając szczegółowo poszczególne cechy Kościoła Chrystusowego, zaznacza autor, że pod względem służby bliźnim ziszcza on najwspanialsze marzenie o równości demokratycznej. Tragizm Kościoła polega na odległości pomiędzy jego postacią doczesną, a jego boską ideą. Walczy on o ziszczanie w duszach ludzkich Królestwa Bożego, które jest siłą moralną i duchową, wyrabiającą się w przezwyciężaniu zła.

Bardzo pięknie rozwinięty jest i objaśniony dogmat o Świętych Obcowaniu, polegający na wzajemnej odpowiedzialności i miłości Kościoła walczącego, cierpiącego i triumfującego. Kościół, obejmując całe doczesne życie człowieka, które otrzymuje w nim „nastawienie ku niebu", uwzględnia wszystkie dobre pierwiastki natury ludzkiej, łączy naturę z łaską, naukę z wiarą, nie niszczy naturalnych popędów ludzkich, ale usiłuje je uszlachetnić i przemienić. Nie potępia on heretyków, ale tylko zasady herezyj, według św. Augustyna: Miłujcie ludzi, a zabijajcie błędy. Prześladowanie heretyków w średniowieczu wypływało z ducha ówczesnej epoki, a nie z nauki Kościoła. Każdy człowiek dobrej woli, szczerze poszukujący Boga i pełen wiary i miłości, stanowi jedność z Kościołem, jeśli nie w świecie widzialnym na razie, to w świecie niewidzialnym.

Ostateczny cel Kościoła — uświęcenie ludzkości; usiłuje on je osiągnąć przez budzenie w duszach heroizmu, życia nadprzyrodzonego, przez wywyższanie ich do życia Bożego. Żaden człowiek nie zdoła wznieść się nad swą naturę bez pomocy łaski Bożej, szafarzem zaś tej łaski jest Kościół Chrystusowy. Autor zaznacza jednak, że Bóg może każdej duszy ludzkiej udzielić wprost Swej łaski, pociągnąć ją ku prawdziwej wierze

*) Prof. Karol Adam, „Istota katolicyzmu", przekł. ks. J. Korzonkiewicza. Poznań. Księg. św. Wojciecha. Książnica Akcji katolickiej. № 12.

i rozbudzić w niej tęsknotę do Siebie, bowiem „Duch Boży tchnie, kędy chce“. Bóg jest rdzeniem i istotą naszej duszy i naszego życia, gdyż, jak powiada Apostoł: „W Nim żyjemy, i ruszamy się, i jesteśmy”... (Dz. Ap. r. XVII, 4, 27). Kościół ukazuje względność wszelkich ziemskich wartości, podnosząc człowieka ku wyżynom życia nadprzyrodzonego, do którego sam z swej natury jedynie, wznieść się nie jest zdolny. Broni on człowieka przed pogrążeniem się w materję, w życie czysto ziemskie, wołając ku niemu: „Miej się za pielgrzyma i gościa na ziemi!“... (Naśl. Chr. Ks. I, r. XXIII).

W całej swej książce, niezwykle pięknej i cennej, ukazuje autor nadprzyrodzone znaczenie Kościoła katolickiego, podkreślając zarazem, że jest on źródłem i ogniskiem najwznioślejszej kultury duchowej. Czemże byłaby ziemia bez Kościoła? — woła on w zakończeniu i dodaje, że aby móc przezwyciężyć siły niszczące świat, należy z Kościołem Chrystusowym się łączyć, Kościołowi temu się podporządkować, czcić go, miłować, czerpać z jego nieskończonego skarbca zasług i podtrzymywać go własną cnotą i ofiarą Tylko bowiem na tej drodze zdoła ludzkość pokonać zło i wznieść się na szczyty szlachetniejszego i szczęśliwszego życia.

W. Krzyżanowska.

Z HISZPANJI.

Nowe prawo, wydane przez rząd hiszpański, nakazujące pogrzeby świeckie dla wszystkich zmarłych, powyżej lat dwudziestu, o ile nie pozostawili autentycznego pisemnego oświadczenia, iż życzą sobie pogrzebu religijnego, skłoniło władze kościelne do przedsięwzięcia koniecznych środków dla ostrzeżenia wiernych, tem więcej, że zachodziła obawa, by nie zaszedł wypadek cywilnego pogrzebu kapłana, ku wielkiemu, publicznemu zgorszeniu.

Prawo to zaznacza, że żaden Hiszpan po śmierci nie jest katolikiem, choćby przyjął nawet uroczyście in extremis ostatnie Sakramenty św.

W archidiecezji Toledo, — jak pisze wikarjusz kapituły, — zdarzały się wypadki chowania zmarłych bez żadnego obrządku religijnego, chociaż przyjęli oni przed śmiercią Wiatyk, i wyrazili wobec świadków wolę, by ich pochowano w poświęcanej ziemi. Ks. wikarjusz utrzymując zupełnie słusznie, że w tych wypadkach władze miejskie popełniły nadużycie, wniósł odwołanie, które jednak prawdopodobnie nie będzie miało żadnego rezultatu.

Nawet zakonnicy i zakonnice zostały wezwane do oświadczenia, czy życzą sobie pogrzebu według obrządku świętej Matki Kościoła.

Nie wszędzie jednak prawo to znajduje zastosowanie, naprzykład gubernator cywilny Tarragony nałożył karę na syndykat miejski w Espluga di Francoli, ponieważ sprzeciwiał się pogrzebowi religijnemu pewnej pani, która umarła zaopatrzona Sakramentami św. W innych miejscowościach władze nie odważyły się sprzeciwiać obrzędom żałobnym, znając dobrze uczucia ludności.

Dziennik „Diaro de Valencia“ w jednym ze swoich artykułów zarzuca gubernatora pytaniami, które mogłyby obudzić uśmiech, gdyby nie świadczyły o upokarzających i przykrych warunkach, w jakich znajdują się katolicy hiszpańscy. „Co myśli on o woli wyrażonej przez jakiegoś obywatela odnośnie do jego pogrzebu? Czy wystarczy fakt zażądania przez niego Sakramentów? Czy wystarcza oświadczenie ustne? Czy musi być ono pisemne? I czy musi być potwierdzone przez świadków i notarjusza? Czy można nieść krzyż na czele orszaku pogrzebowego? Czy może syndykat żądać usunięcia z grobów krzyżów, znajdujących się dotychczas na cmentarzach katolickich? (Jak wiadomo, obecnie władze miejskie założyły nowe cmentarze świeckie, by nie zmuszać nikogo do pochowania w poświęcanej ziemi). Czy Wiatyku można udzielać w zwykły sposób (to znaczy tak uroczyście, jak obowiązuje zwyczaj w całej Hiszpanji)?”.

Od najdawniejszych czasów, odbywał się jak wiadomo, w hiszpańskiem mieście Sewilli, w ciągu W. Tygodnia cały szereg obrzędów religijnych, a mianowicie wspaniałe procesje, których świetność przyciągała zawsze każdego roku wielkie tłumy wiernych, a także i turystów, pragnących zobaczyć te słynne w całym świecie uroczystości. W tym roku żadna procesja nie ukaże się jednakże na ulicach Sewilli. Zgromadzenia bowiem i bractwa postanowiły nie wychodzić z kościołów, z powodu niepewnej sytuacji religijnej, w jakiej znajduje się obecnie Hiszpanja. Takie same stanowisko zajęły inne stowarzyszenia, wobec czego organizacja różnych obrzędów tradycyjnych i procesyj na wolnem powietrzu staje się praktycznie niemożliwą. Ten upadek uroczystości sewilskich, wywołany zmianą rządu, a zwłaszcza rozpętanym przez niego prądem antyklerykalizmu, zalewającym Hiszpanję, pociągnie za sobą wielkie straty finansowe i materjalne dla miasta i jego mieszkańców, dla których napływ cudzoziemców w czasie uroczystości wielkanocnych, stanowił poważne źródło dochodów. Władze miejskie zaniepokoiły się tym stanem rzeczy. Usiłują one skłonić stowarzyszenia do zaniechania powziętych postanowień, aby uratować materjalne zwłaszcza interesy miasta. Jednakże członkowie tych stowarzyszeń nie mają zamiaru ustąpić dla tego rodzaju względów. Organizacja wielkich uroczystości publicznych, z których Sewilczycy byli tak dumni, płynęła od czasów najdawniejszych jedynie z ducha wiary. Jeżeli interesy materjalne miasta są godne szacunku, o wiele więcej jednakże są niemi interesy duchowe jego mieszkańców: zadziwia też bardzo naleganie władz publicznych, żądających utrzymania uroczystości tradycyjnych jedynie dla poparcia ruchu turystycznego, podczas gdy ich stanowisko jest wyraźnie negatywne, a nawet wrogie, w stosunku do zwykłego życia religijnego ludności. Będą więc władze mogły najwyżej naśladować niektórych swoich kolegów włoskich, którzy pomijając rozporządzenia biskupów, organizowali poza obrębem władzy duchownej, przed kilku miesiącami, po cywilnemu, zwykłe procesje religijne. Sewilczycy oczekują, czy podobne procesje zorganizowane zostaną i w ich mieście i nazywają już je zawczasu „procesjami Judasza”.

CHRZEŚCIJAŃSKI POGRZEB BRIAND'A.

Gwałtowny spór, jaki wybuchnął na wiadomość, że kardynał Verdier chce pobłogosławić zwłoki Arystydesa Brianda, należy do dziedziny owych obszernych dyskusyj, które toczą się od dłuższego czasu wokoło polityki i osoby najwybitniejszego Francuza ostatnich lat. Mnogość i różnorodność wyrażanych opinij wykazuje najlepiej, pisze tygodnik *The Tablet*, wielostronną naturę i charakter człowieka, jak również i zmienne losy jego karjery, okazuje się bowiem, że jest cząstka prawdy w tem wszystkiem, co o nim mówiono. Katolicy pamiętają uchwalenie prawa rozdziału Kościoła od Państwa — które mogłoby było być powierzone bardziej wrogiemu referentowi — pamiętają konflikt z powodu stowarzyszeń zakonnych, inwentaryzacji i wielu podobnych rzeczy, odnoszących się do tego nieszczęśliwego okresu. Z drugiej jednak znowu strony winni oni pamiętać z wdzięcznością o tem, że bez stanowczego i energicznego poparcia potężnego ministra spraw zagranicznych nie byłyby do dnia dzisiejszego nawiązane stosunki dyplomatyczne pomiędzy trzecią republiką a Stolicą św., jak również może nie byłby pozyskał Kościół we Francji wielu innych ulg. Sposób pojmowania zgody i pokoju jakie miał Briand, było dosyć szerokie, by ogarnąć najważniejszą ze wszystkich dziedzin, nie ograniczał się wyłącznie tylko do spraw świeckich, jakby tego można się było spodziewać po jego wychowaniu i pochodzeniu. Wśród wszystkich chwiejności i wykrętów człowieka, którego Barrès nazywał „potworem subtelności" — choć wielu rzeczy Barrès już nie doczekał—jedna rzecz zdaje się być pewną, a mianowicie, że, starzejąc się, Arystydes Briand uświadamiał sobie coraz więcej cele i działalność Kościoła katolickiego i nie obawiał się tej znajomości wprowadzać w czyn.

Najbardziej zajmującą jest może korespondencja rzymskiego korespondenta „La Croix", który powiada, że jest zupełnie pewnym, że wszyscy z otoczenia Papieża wdzięczni są Briandowi za jego ostatnie dzieło pokojowe i że nie zostanie nigdy zapomniany jego udział w zabezpieczeniu stosunków dyplomatycznych pomiędzy Stolicą św. a Francją. Zbytecznem jest zaznaczać równoległość pomiędzy kierunkiem polityki zagranicznej, tak usilnie przez niego podtrzymywanym, a wysiłkami Stolicy św. do doprowadzenia do zgody narodów i ustalenia sprawiedliwego i trwałego pokoju. W podobny sposób odzywa się „Osservatore Romano" w obszernym artykule. Wybitny ów dziennik zaznacza, że zmarły minister spraw zagranicznych był pełnym zapału obrońcą i zwolennikiem Ligi Narodów i że jeśli jego wysiłki nie zawsze bywały uwieńczone powodzeniem, przypisać to należy współczesnemu skomplikowanemu stanowi rzeczy, oraz temu, że pokój, oraz metody jego realizacji, pozostają jeszcze poza obrębem ludzkiej możliwości. Po wzmiance o sposobie, w jaki Briand zajął się ustawą o rozdziale Kościoła od państwa, którym zdziwił on zarówno zwolenników tej ustawy, jak i jej ofiary, „Osservatore" zaznacza, że w 1907 roku przyczynił się do uchwalenia dwóch ustaw, które zapewniały możność używania kościołów i nieograniczone prawo odprawiania nabożeństw publicznych. Potem przyszła wojna, która otworzyła oczy wielu ludziom i usunęła wiele bez-

sensownych przesądów. W listopadzie 1920 roku, w dyskusji nad przywróceniem ambasady francuskiej w Watykanie, Briand wygłosił jedno ze swoich najsubtelniejszych przemówień, a mianowanie posła przy Watykanie było wielkiem osobistem zwycięstwem ministra spraw zagranicznych. Jedna rzecz jest pewną — powiada „Osservatore“ — że w ostatnich latach swego życia, Briand zrozumiał głębię, rozmiary, a nawet i piękność misji Kościoła. W Berlinie, ostatniej jesieni, w długiej rozmowie ze znakomitym biskupem tego miasta, Mgr. Schreiberem, wyrażał on swój podziw dla osoby Najwyższego Pasterza i dla jego działalności pokojowej. Droga, po której Arystydes Briand wędrował w ostatnich latach swego życia, wykazywała wyraźnie zmniejszenie przestrzeni oddzielającej go od wiary, i nie możemy wiedzieć, czy śmierć przecięła to zbliżenie, czy też może w tajemniczy sposób zupełnie je uzupełniła.

W następstwie dyskusyj, jakie wywiązały się z powodu odprawienia obrzędów religijnych przy pogrzebie Brianda, kardynał Verdier wydał następujące urzędowe oświadczenie: Kardynał arcybiskup ogłasza, że powziął on osobiście decyzję w sprawie żałobnych uroczystości zmarłego ministra Brianda. Jako profesor teologji moralnej, którym był przez wiele lat, zna on bardzo dobrze warunki pod któremi można dać pogrzeb chrześcijański, i jako arcybiskup jest odpowiedzialny za wykonywanie swoich obowiązków urzędowych tylko przed Papieżem. Pragnie on zaznaczyć, że cześć dla zmarłych jest obowiązkiem wszystkich chrześcijan i wszystkich ludzi dobrej woli.

Z AUSTRALJI.

Z powodu panującego obecnie wszędzie kryzysu ekonomicznego misje w różnych częściach świata, a także i w Australji, znalazły się w przykrych warunkach. Misje tamtejsze znajdowały oparcie materjalne w uprawie palmy kokosowej, stanowiącej ozdobę i bogactwo wysp Pacyfiku. Krajowcy żywili się jej owocami jeszcze przed przybyciem w tamtejsze okolice Białych, którzy podnieśli ogromnie uprawę tej pożytecznej rośliny. Obecnie z powodu wielkiego spadku cen ziarn orzechów kokosowych, z których wyciska się oliwę, wiele kolonij znalazło się prawie w nędzy, wiele firm handlowych zbankrutowało i misje wystawione zostały na ciężką próbę.

Należy zaznaczyć, że kryzys ten dotyka głównie misjonarzy protestanckich, z powodu ograniczenia ich płac przez Towarzystwo misyjne w Australji; nie dotyczy to zupełnie misyj katolickich, które otrzymują tylko pożywienie i ubranie. Obniżenie płac misjonarzy protestanckich wynosi około 25 do 30 procent na rok bieżący, a pozatem jeszcze odwołano z Australji wielu misjonarzy. Równocześnie także i Anglicy, których „Misja Melanesji“ rozciąga się od Nowej Brytanji do Nowych Hybrydów, nietylko obniżyli płacę misjonarzy i nauczycieli, ale również ograniczyli liczbę ucz-

niów ich szkół centralnych, i zamknęli jedną z najdawniejszych szkół. W nielepszem położeniu znajduje się Towarzystwo Misyj ewangelicznych w Paryżu, które musiało zatrzymać w Europie pewną część misjonarzy, gotowych już do odjazdu i zaniechać wszystkich swoich programów wzmożenia działalności misyjnej...

Natomiast katolickie szkoły w Australji utrzymują się nadal, zależą one bowiem przeważnie od pracy swoich uczniów. Cudowna roślinność Australji, której bujnego rozkwitu nie przerywają, jak w klimatach umiarkowanych, zimy, uwalnia misje od wielu trudności: banany, maniok, owoce drzewa chlebowego, słodkie ziemniaki, rodzące się w nadmiernej ilości, z łatwością mogą wyżywić mieszkańców Główną przyczyną ograniczenia uczniów w szkołach stanowią szkody wyrządzone przez cyklony lub inne klęski naturalne. W ubiegłym roku naprzykład powódź zniszczyła misję w Sapora w Nowej Gwinei, powierzoną ojcom Bożego Słowa, a w czasie posuchy panującej w Nowej Brytanji, musiano wodę sprowadzać okrętami z Sydney; powódź zaś jaka nawiedziła wyspy Fidżi wraz z niszczącemi cyklonami zniszczyła trzy zbiory manioku i zmusiła jedną z misyj do czwartych zasiewów w ubiegłym listopadzie by móc wyżywić swoich uczniów. Obecny kryzys potęguje tego rodzaju ciężkie warunki, jednakże nie doprowadza do zamykania szkół. Jeżeli kryzys ten wkrótce nie minie, i nasze misje będą musiały nieco ucierpieć, oraz będą musiały zaniechać większych prac budowlanych, jak i gdzieindziej, jednakże nie zabraknie pracowników misyjnych i szkoły nasze będą nadal pełnić swoje ważne zadanie.

Jednakże na innych znowu wyspach, wyznających prawie całkowicie katolicyzm, jak na wyspie Wallis i Futuna, oraz także na wyspach Nowej Zelandji, Nowej Kaledonji, wyspach Fidżi i Samoa, ludność tubylcza nie maleje, jak wśród protestantów, lecz stale wzrasta. Oto kilka cyfr, tyczących się ludności Nowej Kaledonji: w 1887 roku ludność krajowa obejmowała 41. 874 mieszkańców, w 1901 spadła ona do 27.768, a w 1931 podniosła się znowu do liczby 28.502. Co się tyczy wyspy Pini, w 1926 roku znajdowało się tam 492 mieszkańców, w 1931 już 651; wyspy Pini jak Wallis i Futuna są całkowicie katolickie.

Ludność Nowych Hybrydów uważaną była aż dotąd za bliską zupełnego wygaśnięcia, nie można było jednak zestawić ścisłej statystyki, głąb wyspy była bowiem niedostępną dla Białych. Obecnie od dwóch lat amerykanin dr. Tully, z instytutu Rockfellera prowadzi tam kampanję przeciwko różnym epidemjom i sława jego wywołała z niedostępnych okolic w głębi wyspy całe zastępy dzikich, co wykazało, że wnętrze kraju zamieszkują liczne plemiona krajowców.

Mons. Doucere, po ostatniem zwiedzaniu wikarjatu w Nowych Hybrydach ubiegłej jesieni pisał: „Odniosłem z tych odwiedzin jaknajlepsze nadzieje na przyszłość. W wielu ogniskach misyjnych zaludnienie wzrasta". Ludność australijska ma w sobie jeszcze wielkie zasoby żywotności; napływ Białych ogłuszył ją narazie, lecz nie zdołał jej zniszczyć. Wysiłki rządu dla przeprowadzenia kontroli płac robotników oraz zaszczepienia najpierwotniejszych zasad higjeny, wydały dobre rezultaty, zwłaszcza na wyspach amerykańskich Samoa. Poznanie wartości życia zawdzięczają jednakże

krajowcy przedewszystkiem wierze, która uczy ich o celu, dla jakiego Bóg postawił ich na ziemi. Można spodziewać się, że nadejdzie dzień, w którym ożywieni wiarą i wzmocnieni obyczajami chrześcijańskiemi zdołają założyć własny Kościół krajowy.

Należy jeszcze wziąć pod uwagę bardzo ważny czynnik dla pracy apostolskiej w Australji, a mianowicie: emigrację; Indjanie z wysp Fidżi, Annamici z Nowej Kaledonji, Chińczycy i Japończycy z wysp Hawajskich napływają niezmiernie licznie do Australji, wymagając rozszerzenia się działalności misyjnej Nasuwają się nowe i poważne problemy, powstają nowe trudności, jednakże nasi misjonarze, znajdujący się pod kierownictwem i opieką Kongregacji Propagandy Wiary, potrafią rozwiązywać pierwsze i przezwyciężać drugie.

W każdym okresie historji Kościół katolicki napotykał różne trudności, ale przy niezawodnej pomocy Boga, nie zatrzymał się nigdy ani na chwilę w swoim triumfującym pochodzie. wedł. ag. *Fides*.

WIARA I NAUKA.

RELIGIJNOŚĆ GANDHI'EGO. (Dok.)

Hinduizm nie stanowi ściśle określonej wiary, ani nauki, posiada natomiast zdolność synkretyczną przyswajania sobie elementów wszystkich innych religij. Gandhi jest żywym przykładem tego hinduizmu, któremu, interpretując je według racjonalizmu zachodniego, nadaje pewne znaczenie chrześcijańskie. Oto jego wyznanie wiary hinduskiej:

„Uważam się za prawowiernego Hindusa, ponieważ:

1. Wierzę w Vedy, Upaniszady, Puranę i we wszystkie Księgi hinduskie, a zatem i w kolejne wcielenia (avatara) i w powtórne narodzenia (inkarnacje).

2. Wierzę w ustrój kast w ścisłem znaczeniu podanem przez Vedy, a nie w współczesnem, popularnem, naiwnem i trywialnem znaczeniu.

3. Nie odrzucam czci bogów.

4. Uznaję cześć dla Krowy w znaczeniu o wiele szerszem od popularnego. Nie wierzę w wyłączność boskiego Objawienia Ved. Wierzę, że Biblja, Koran i Zend Avesta zawierają również boskie objawienie, jak i księgi Vedy".

Te ostatnie słowa podkreślają wyraźnie indyferentyzm religijny, właściwy umysłowości hinduskiej, będącej wyrazem pewnego sentymentalno-intuicyjnego racjonalizmu, pozbawionego zupełnie zmysłu logicznego. Ale

jak zaznaczyliśmy, umysłowość hinduska przyjmuje spokojnie wszelkie sprzeczności, jakie przejawiają się tak licznie w myśli i działalności Mahâtmy.

Największą sprzecznością jest twierdzenie o równości wszystkich Ksiąg objawionych, które wzajemnie sobie przeczą. Sprzecznością jest również przyjmować zasadę podziału kast, a potem ubolewać nad parjasami, pozostającymi poza obrębem kast, co jest logicznem następstwem tej zasady. Inną sprzecznością jest także przyjmować opiekę i cześć dla krowy, która stanowi, jak powiada Gandhi „punkt centralny hinduizmu", a nie przyznawać czci tej i ochrony innym zwierzętom. Gandhi wyłuszcza przyczyny tej czci w następujących słowach: „Dla mnie krowa przedstawia cały świat pozaludzki, człowiek winien widzieć w niej swoje podobieństwo i tożsamość ze wszystkiem co istnieje". Podobna argumentacja nie pozwoli wkońcu człowiekowi nietylko jeść roślin i ścinać drzew, ale nawet rąbać kamieni, kuć żelaza etc.

Dla Hindusa wszystko jest religją i wszystko jest Bogiem; wiara jego to panteizm i teopanizm pełen sprzeczności, gdzie wreszcie wszystko dochodzi do krańcowego subjektywizmu i każdy powiada sobie „niema Boga poza mną". Logicznie zatem jest to ateizm, ale Hindus, nie uznający logiki, nie widzi tego.

Dla Gandhiego religja oznacza „realizowanie siebie samego". Dla niego jak i dla każdego marzyciela hinduskiego, własny mózg staje się samym Bogiem. Używa on często wyrazów właściwych chrześcijaństwu, jak opatrzność boska, poddanie się woli Boga itd., ale w znaczeniu czysto subjektywnem. Przedewszystkiem zaś oświadcza Gandhi ciągle, że jego religja jest polityką, a jego polityka jest religją.

Człowiek ten, który głosi, że jest „pokornym sługą Indyj i ludzkości" oraz głosi ofiarę, jako podstawę swojej polityki-religijnej, lub religji politycznej, usiłuje w rzeczywistości poddać wszystko i wszystkich swojej polityce, w której zresztą on sam jest sługą stronnictwa narodowego. Chcąc pozyskać dla swoich celów politycznych całe Indje, to znaczy wszystkie odłamy tego wielkiego kraju, nie można bowiem nazwać go narodem, usiłuje on najpierw zjednać sobie najliczniejszych i najpotężniejszych przeciwników, którymi są Muzułmanie przez uwzględnianie zawsze ich żądań, choć nie uwzględnia takich samych żądań chrześcijan. Muzułmanie jednak opierają się Gandhiemu, nie chcąc narażać swoich interesów handlowych w ruchu narodowym. Drugim elementem, jaki pragnie pozyskać Mahâtma dla swoich celów, to kobiety, i dlatego głosi on emancypację kobiet i sławi ich ofiarność. Twierdzi on, że najlepiej okażą one swą dojrzałość polityczną przez branie udziału w biernym oporze Hindusów. Podobnej taktyki używa Mahâtma i w stosunku do parjasów, używając ich do wzięcia udziału w jego ruchu, przedstawiając im, że w ten sposób osięgną oczyszczenie i wyzwolenie. Pomimo to jednak, na ostatniej konferencji Okrągłego Stołu, ten sam Mahâtma wykluczał parjasów od wszelkich praw obywatelskich w przyszłej organizacji niepodległych Indyj. Polityka religijna Gandhiego opiera się zatem na maksymie, że cel uświęca środki, co zupełnie otwarcie niejednokrotnie sam przyznawał.

Dla umysłowości hinduskiej religja utożsamia się z polityką, Hindus bowiem nie umie odróżnić Boga od wszechrzeczy, jak również nie umie pojąć stworzenia z niczego: dla niego wszystko jest emanacją Boga i dlatego nie pojmuje różnicy zawartej w słowach Chrystusa: oddajcie cesarzowi co cesarskie, Bogu co boskie. Gandhi oświadcza: „Swadeshi, ruch narodowy, zwraca się nie przeciwko cywilizacji zachodniej, ale przeciwko kulturze materjalistycznej i przeciwko wyzyskowi słabszych. Maszyna uczyniła człowieka niewolnikiem, zamiast go wyzwolić, należy zatem powrócić do pracy ręcznej, etc". Tymczasem jednak nie tyle maszyna, ale nadmierna chciwość, oraz negacja istnienia Boga odrębnego od świata, na którym opiera się prawo moralne, czyni człowieka niewolnikiem. Bóg stworzył człowieka istotą nawskróś społeczną i prawo wymaga, by ludzie pomagali sobie wzajemnie, wymieniając pomiędzy sobą potrzebne sobie produkty. Maszyny zmniejszające czas pracy człowieka, a więc pozostawiające mu więcej czasu na pracę umysłową i duchową, popierają postęp kulturalny nietylko w dziedzinie materjalnej, ale i duchowej, i w ten sposób zbliżają ludzkość do warunków pierwszego człowieka w raju, gdzie praca nie była trudem ani ciężarem. Skutki jednak grzechu pierworodnego mącą naturalny porządek rzeczy, budząc w jednostkach i narodach chciwość i zapoznanie tej prawdy, że korzyść i pomyślność jednych pociąga za sobą pomyślność i korzyść drugich. Nierównowagę społeczną wywołaną jednostronnym rozwojem technicznym winien zrównoważyć odpowiedni rozwój kultury moralnej i duchowej. *Iustitia elevat gentem: miseros autem facit populos* (Prov. 14, 34) powiada Duch św. Sprawiedliwością społeczną nie są ideje wylęgłe w mózgach różnych demagogów i rewolucjonistów, ale jest nią tylko ta sprawiedliwość, która zgadza się z wiecznemi, objektywnemi prawami moralnemi i o której nie można tu na ziemi mieć należytego pojęcia bez nauki Tego, którego Jezus Chrystus ustanowił swoim następcą na świecie.

Gandhi dążąc do ideału sprawiedliwości dla narodu hinduskiego, posługuje się światłem rozumu i poczuciem sprawiedliwości, właściwem sercu ludzkiemu, i jest zupełnie szczerym, gdy nazywa siebie „poszukiwaczem prawdy". Jednakże rozum ludzki nie mający Objawienia chrześcijańskiego za kierownika, jest ułomnym i słabym, stąd też wypływają różne błędy i sprzeczności Gandhiego.

Metoda, jakiej używa Gandhi w poszukiwaniu i stosowaniu ideału sprawiedliwości, opierająca się na mieszaninie pierwiastków religijnych hinduskich i chrześcijańskich, jest tylko pozornie siłą duchową, w rzeczywistości jest zaś tylko demagogją. Wystarczy tu porównać Satyagraha (ruch narodowy hinduski) z zasadami Kazania na górze i miłością chrześcijańską, objawioną przez Chrystusa. Miłość ta dąży do zniesienia niewolnictwa bez żadnych niepokojów i zamieszań rewolucyjnych, przeciwnie Satyagraha nakazuje bojkot, nieposłuszeństwo cywilne, i inne podobne środki demagogiczne, prowadzące do zaburzeń społecznych. Gandhi jest więc demagogiem, demagogiem o typie czysto hinduskim, mającym w sobie coś ze świętego fakira Indyj. Jego ascetyzm niema nic wspólnego z ascetyzmem chrześcijańskim, jest zanadto wyrachowany i obliczony na zewnątrz, na

sprawienie wrażenia na ludności. Postępowanie Gandhiego tak w dziedzinie religijnej (zapoznawanie prawdziwych środków wiodących do prawdy religijnej) jak w polityce (nieuwzględnianie roztropnych rad bardziej doświadczonych rodaków jak R. Tagore), wykazuje brak pokory, pomimo tak częstego zjawiania się tego wyrazu na wargach Mahâtmy. Pokora jest cnotą nawskróś chrześcijańską, to znaczy nadprzyrodzoną, pozostającą w ścisłym związku z cnotą teologiczną, zwłaszcza z cnotą miłości. Gandhi nie uznaje miłości Boga, która jedynie zawiera doskonałość. Doskonałość jego jest doskonałością formalistyczną i ukształtowaną na sposób hinduski. Pod pozorami pokory i skromności kryje się, może nawet nieświadomie, wielka pycha, tak samo jak pod pozorami humanitaryzmu i ofiarności dla dobra drugich, ukrywa się podstępny egoizm intelektualny. Bez miłości bowiem Boga nie może być prawdziwej miłości bliźniego.

Nie oznacza to jednak bynajmniej, by w Gandhim wszystko było pychą, egoizmem; jest w nim wiele dobrego i prawdziwego, wypływającego ze światła rozumu i będącego odblaskiem nauki chrześcijańskiej, jest jednak także wiele fałszywego, a zatem grożącego smutnemi następstwami.

Wynika z tego jasno, że niema zupełnie sensu porównywanie Gandhiego do świętych Kościoła katolickiego, którzy jaśnieli czystem światłem pokory i miłosierdzia i dlatego dokonali tak wielu cudownych dzieł, dla dobra ludzkości. Większem jeszcze świętokradztwem jest porównanie go z Panem Jezusem. Bardzo odpowiedniem natomiast jest porównanie Gandhiego z wielkim bojownikiem katolickim, walczącym o niepodległość Irlandji, Danielem O'Connel, i tu występuje bardzo wyraźnie niższość Gandhiego. Irlandja była religijnie i ekonomicznie uciśnioną przez Anglję i O'Connel poświecił się dla wyzwolenia swojej ojczyzny i przestrzegając zawsze ściśle zasad moralności katolickiej częściowo cel swój osiągnął, jednakże na drodze zupełnie legalnej i pacyfistycznej. Gandhi zaś zupełnie inaczej postępuje.

Dlatego panegiryk Romain Rollanda o Gandhim, jest nietylko powierzchownym, ale i zupełnie niesłusznym. Porównuje on tam Gandhiego do Chrystusa i Mesjasza ludzkości, i czyni niesłuszne zarzuty Kościołowi, że daje rady, lecz nie daje przykładów, i kończy słowami Gandhiego: Nasza walka ma na celu przyjaźń z całym światem i jest zwiastunką wszechświatowego pokoju.

Złudne urojenia biednego rozumu ludzkiego! Nie może być pokoju na świecie poza pokojem zapowiedzianym przez Chrystusa. Pokojowi temu sprzeciwia się wszelki przesadny nacjonalizm, wielka nowożytna herezja, przeniesiona z Europy do Indyj, gdzie ogarnęła nietylko Gandhiego, ale jeszcze wyższe i szlachetniejsze od niego dusze.

wedł. *Civiltà Cattolica.*

Wszystkim Czytelnikom naszym życzymy Wesołych Świąt!

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.